

OPORTU- NIZM CEZARÓW

Istnieją teatry, które realizują wyznaczony im plan usług. Istnieją teatry, które służą sztuce. Istnieją teatry, które nie wiadomo po co istnieją. I wreszcie są teatry, które uczą myśleć, do ich szczupłej liczby należy teatr Erwina Axera. Cenię go między innymi za to, że mogę się z nim nie zgadzać. A to dosyć rzadka właściwość w sytuacji, kiedy *Bracia Karamazow* czy *Wesele* są zmagoryzowane powodzą sztuk granych...? Chyba granych tylko dla miłego grosza.

Z teatrem Erwina Axera nie zgadzam się co do sposobu scenicznej interpretacji *Androklesa i lwa*. Tradycjonalisci widzieli w tej sztuce żartobliwy paradoks o potrzebie tolerancji, sceptycy – dwuaktówkę z myśką. Axer zadał kłam obawom sceptyków, ale przy okazji wprawił w kłopot tradycjonalistów. Posłużył się shawowskim dialogiem dla zademonstrowania tezy zgoda innej, a uznając mistrzostwo reżysera – tezę zaakceptować trudno...

Androkles i lew w Teatrze Współczesnym jest na pozór spektaklem bardzo niespójnym. Gospodarka aktorskimi talentami wydaje się być dość chaotyczna i przypadkowa, całe partie dialogów umykają uwadze widza, którą przyciągają urocze wygibasy wyczyniane przez dwóch młodych ludzi odzianych w kudłatą skórę lwa. Ta niespójność posiada przecież swój sens, wliczona jest w ostateczny bilans obowiązkowych wrażeń, które dla P.T. publiczności zaproponował reżyser.

Bo czymże jest dwuaktówka Shaw, kiedy przenicujemy ją trady-

cyjnym szlakiem paradoksu o tolerancji? To starcie trzech postaw, którym autor przydzielił równą ilość argumentów. Kasują się one nawzajem, pozostawiając w świadomości widza miłe wrażenie półtoragodzinnego kibicowania przy meczu, w którym piłkę zastępują racje względne. Pierwszą z nich prezentuje nam w *Androklesie i lwie* Lawinia: to niezłomne przeświadczenie o zwycięstwie ducha nad materią. Inaczej Ferrovius: jego triumf musi być efektem mocnych kulaków. Pomiedzy tą parą stoi Cezar, któremu jest właściwie wszystko jedno. Podziwia siłę cudzych przekonań (choć są mu one obojętne) i admiruje cudze bicepsy, (choć nie napawa go to chęcią zapisania się do sekcji kulturystów). Cezar jest ekstraktem oportunizmu, ale właściwa ocena jego postawy możliwa jest jedynie w kontekście cudzych triumfów i cudzych przekonań. Bez nich nie można sądzić Cezara. Przy wszystkich ocenach moralnych niezbędnym jest bowiem punkt odniesienia, tak jak w procesach sądowych nie sposób się obyć bez kodeksów karnych. Absolut zła stanowi pojęcie względne, mgliste i sprawdzalne jedynie na kartkach dekalogu, jako norma społeczna nie ma racji bytu. Tak więc bez Ferroviusa i bez Lawinii nie ma shawowskiego Cezara.

W przedstawieniu Erwina Axera istnieje Cezar. Jan Kreczmar wydobywa z tekstu Shawa złoża dowcipu prawie nieprzeczuwalne. Drwi z siły wiary i z wiary w siłę, grację baletnika łączy z dystynkcją dyplomaty, z uśmiechem ocenia własne grzechy i z uśmiechem sam się z nich rozgrzesza. Jest świetny. I nie napotyka przeciwników.

W słuchaniu racji Lawinii przeszkadza widzom łabędzia szyja pani Marty Lipińskiej. Tak łabędzia i tak nieskazitelna, że nikt będący przy zdrowych zmysłach nie mógłby żądać, aby widz zamiast tylko patrzeć rozpraszał się jeszcze na słuchaniu. Podejrzewam, że miss Campbell nie miała tak ślicznej szyi. Podejrzewam, że G. B. S. czegoś równie pięknego w ogóle nie potrafiłby sobie nawet wyobrazić. I to go trochę usprawiedliwia z zarzutu, że kazał Lawinii snuć długie tyrady, których dow-

cip nie ma w lekturze lub zamykając oczy. Pozostaje przecież faktem, że patrząc na panią Lipińską nie sposób zrozumieć, co ona mówi. Jej racje są wyeliminowane z rozgrywki.

Słuchanie racji Ferroviusa uniemożliwia z kolei vis comica Czechowicza. Trudno traktować serio siłę, która jest aż tak śmieszna. A nie potrzeba tu przypominać ogólnie znanej prawdy, iż siła ośmieszona dokumentnie, zanim jeszcze stała się groźna, nie ma szans na poważne uczestnictwo w jakimkolwiek przetargu racji. Któż boi się błazna, nawet jeśli posiada on pięści niczym bochen?

I tak właściwym morałem przedstawienia Axera staje się ukłon dla Cezara. Zwyciężając swych scenicznych partnerów, zyskuje on bowiem nagle punkt odniesienia w życiowej mądrości widzów. Tyle tylko, że oceniając prawidłowo wątpliwą wartość moralną jego argumentów, nie mogą oni nie ulec podświadomej a sugestywnej presji jego scenicznej wiktorii. Herości i wyznawcy stanowią tam jedynie tło dla mądrych oportunistów, którzy nawet lwu srogiemu postawią nogę na grzywiastym karku (kiedy wiedzą, że niczym im to nie grozi). Nie wspominając już o tym, że wystrychną na dudków prostodusznych Androklesów. Czy możliwość takiego moralu zawiera się w tekście Shawa? Istnieje ona z pewnością, ale przecież G. B. S. pozostawił widzom jeszcze inne furtki rozwiązań, mniej amoralnych. Axer pozamykał je tyleż skrzętnie, co mistrzowsko. Dlatego trudno podpisać się pod jego interpretacją: zadaniem sztuki nie jest przecież aż tak okrutne odzieranie ludzi ze złudzeń na temat własnej ich moralnej wartości...

WITOLD FILLER

Teatr Współczesny, G. B. Shaw: *Androkles i lew*, przekład Florian Sobieniowski, reżyseria Erwin Axer, scenografia Ewa Starowiejska, muzyka Zbigniew Turski.